Rok XI. Lwów 26 marca 1889. **Nr. 6.**

„**Bonus Pastor**“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

W sprawie katechizmów.

Dyskussya o katechizmach O. Morawskiego obchodzi żywo przedewszystkiem praktykujących katechetów ludowych, i jeśli się nie mylę, usiłuje nawet wciągnąć ich we współudział. Trudno się jednak mierzyć z tak poważnemi piórami, jakie się jęły tej sprawy i dlatego też katecheci milczą. Milczałby i piszący te słowa, tembardziej że dyskussya obok poważnie i gruntownie omawianych kwestyj wdała się tu i ówdzie w osobiste wycieczki; zniewala go jednak do wypowiedzenia kilku bezpretensyjnych zapatrywań godzenie się wszystkich polemizujących na pewien środek niebezpieczny może w zastósowaniu praktycznem. Napomknięte tu powody niech mię wytłómaczą, że nie śmię podpisać nazwiska: wszak zresztą o rzecz, a nie o nazwisko się rozchodzi!

Polemika wyraża nadzieję, że O. Morawski w nowem wydaniu ulepszy swoje katechizmy i że je wreszcie przez ciągłe ulepszanie doprowadzi do doskonałości. Ta właśnie insynuacya wydaje mi się bardzo niebezpieczną. Każdy bowiem katechizm badać trzeba nietylko ze strony dogmatycznej i dydaktycznej, ale także jako księgę *symboliczną*. Ostatni wzgląd każe katechizm uważać za księgę świętą, opartą nie na powadze jednostki, ale na powadze Kościoła, streszczającą zwięźle *dogmaty* wiary, których Kościół naucza, a streszczającą je bez przytaczania dowodów, zarzutów, wyjaśnień i t. p. jedynie jako prostą naukę Kościoła. W tem znaczeniu nie ten lub ów autor (choćby i sam ś. Tomasz z Akwinu), ale Kościół musi być autorem katechizmu; nie wystarcza tu prosta aprobata taka, jak n. p. przy książkach do modlenia lub przy dziełach teologicznych i innych w zakres religii wkraczających. Katechizm powinien mieć taką powagę w rzeczach wiary, jak n.p. brewiarz w zakresie modlitwy, jak rytuał w zakresie liturgii. Taką powagę ma „Katechizm rzymski“, z polecenia Soboru trydenckiego ułożony i przez Kościół wprowadzony, takiej powagi katechizm dla dzieci zamierzał wydać Sobór watykański. Niestety przerwanie soboru nie dozwoliło doprowadzić do skutku tej ostatniej myśli, ale sessye z 10 lutego i z 4 maja 1870 r. wskazały myśl Kościoła w układaniu katechizmu, a mianowicie zasadę, aby nie prywatne osoby, nawet nie pojedynczy biskup, ale biskupi całych prowincyj kościelnych, po wspólnem porozumieniu się i wypróbowaniu rzeczy, wydawali katechizmy, oraz aby raz wprowadzony katechizm przez długie czasy nie ulegał zmianom. Takie katechizmy posiadają już niektóre prowincye Kościoła w Niemczech; my go obecnie nie mamy. Katechizm O. Morawskiego jest wprowadzony tylko powagą Rady szkolnej krajowej, która orzekła o stronie dydaktycznej, ma aprobatę Konsystorzów, która daje rękojmie o jego stronie dogmatycznej, ale nie jest jeszcze wprowadzony przez Kościół jako księga symboliczna. I bardzo słusznie. I w Niemczech nigdzie nowego katechizmu nie ogłoszono odrazu za księgę symboliczną, ale poddawano go pierwej kilkuletnim ścisłym i mozolnym badaniom, wypróbowano także praktycznie jego wartość dydaktyczną w szkołach całej prowincyi, i dopiero na podstawie owych badań, na podstawie też konferencyj katechetycznych w każdej dyecezyi, wprowadzano katechizm stanowczo. Wymagało to 3—6 lat pracy, ale jest za to nadzieja, że kilka lub kilkanaście pokoleń śmiało będzie można na tle niezmienionego katechizmu wykształcić.

U nas Kościół, spowity ustawami szkolnemi, nie mógł zarządzić tymczasowego, kilkoletniego doświadczenia nowego katechizmu w praktyce, bo wprowadziła go stanowczo Rada szkolna krajowa! Nie ma przeto katechizm obecny wagi dzieła symbolicznego, ale w praktyce trzeba się z tem liczyć, że dzieci i ich rodzice uważają go za księgę świętą i dlatego należy zaniechać wszelkich zmian prywatnych, aż Kościół zaprowadzi katechizm stanowczo poprawiony. Katechizm ma powagę nauki Bożej, objawionej; zmieniając łatwo jego brzmienie, podkopuje się pośrednio powagę Objawienia. I kto wie, czy nie to właśnie jest jednym z głównych powodów indyferentyzmu, że kaznodzieje i katecheci, naciągając czasem i przeinaczając słowa Boże (choćby tylko co do formy), wywołali mimowoli mniemanie u ludu, że głoszą tylko naukę swoją, ludzką, a nie naukę Bożą! Dosyć już złego się stało, że O. Morawski, mniej widać zwracając uwagi na tę stronę, pozmieniał brzmienie mnóstwa definicyj katechizmowych, nawet tam, gdzie one co do treści zupełnie są identyczne z dawnemi definicyami. Byłoby jednak jeszcze fatalniej, gdyby każde nowe wydanie katechizmu przynosiło nowe zmiany i poprawki, choćby nawet najcenniejsze pod względem dogmatycznym i dydaktycznym. Wszak obecny katechizm nie zawiera herezyi, a ma niejednę zaletę; lepiej więc uczyć zeń

bez zmiany, niż dla drobnostek narażać na szwank cnotę wiary!

Domagają się tego poniekąd i niektóre względy dydaktyczne. Wprawdzie o katechizmie O.M., mimo aplauzu Rady szkolnej krajowej, powiedzieć trzeba, że strona dydaktyczna stanowi jego piętę Achillesową, i że każdy dzień praktyki szkolnej coraz dobitniej wskazuje, ile mu pod tym względem potrzeba ulepszeń. Pod względem dogmatycznym, mimo dotychczasowej krytyki, przewyższa on nierównie używane dotąd katechizmy; przewyższa je też i systematycznością układu, ale nie jest lepszy nad dawne katechizmy pod względem ciężkości i trudności stylu. Nie uwzględniając mowy dziecięcej, kładzie czasowniki na końcu definicyj, używa imiesłowów, zdań ściąganych itp. Stawia też za wiele pytań: „Czy?“ i stąd przepełnia rzecz odpowiedziami: tak! nie! owszem! Dobre to może pod względem lingwistycznym, ale wadliwe pod względem dydaktycznym, bo takie pytania dyalektyczne tylko wyjątkowo można dziatwie stawiać. Bardzo często katechizm w odpowiedzi wymienia znacznie więcej rzeczy, niż się ich domaga pytanie, albo też nie stosuje się w odpowiedzi do formy pytania, z czego wynika, że chcąc w szkole otrzymać odpowiedź katechizmową, musi katecheta inaczej formułować pytanie, albo też stawiać kilka pytań. Potrzebuje więc ten katechizm ulepszenia pod względem dydaktycznym, jednakowoż lepiej nie poprawiać go zbyt doraźnie, bo takie łatanie przysparza wiele trudności dzieciom, a zwłaszcza katechetom. Wiadomo, że łatwiej się czegoś nowego nauczyć, niż się starego oduczyć, a w położeniu oduczania znalazłyby się i dzieci i katecheci przy każdem nowem wydaniu katechizmu, a więc może co dwa lata!! Nie radzimy więc zmian tego rodzaju; czekajmy raczej aż władze duchowne wprowadzą stanowczo ulepszony katechizm i dopomagajmy im ogłaszaniem praktycznych studyów w szkole.

Z drugiej strony baczyć należy, aby katechizmy O. Morawskiego jako oficyalnie polecone i pod niejednym względem ulepszone rzeczywiście weszły wszędzie do szkoły i usunęły wszystkie inne, choćby najmilsze podręczniki. Przed dwoma łatami n. p. objąwszy szkołę jednoklasową wiejską, zastałem w niej, i to w licznych egzemplarzach, katechizmy: 1) Deharbe'a w tłum. ks. Likowskiego, 2) Mały katechizm ks. Gorazdowskiego, 3) Większy katechizm ks. Gorazdowskiego i 4) Mały katechizm po 6 ct. (Kanizyusza-Migazzi). Jakżeż tu uczyć? Jakże narażać ojców na koszta i może złorzeczenia? Winna temu dowolność katechetów. Lepiej uczyć choćby lichego nawet, byle wszędzie tegosamego katechizmu. Im katechizm mniej odpowiedny, tem więcej pracy zadać sobie musi katecheta, aby go uczynić przystępnym; nie godzi się jednak samowolnie go zmieniać.

Autorów zaś i poprawiaczy katechizmów prosiłbym o porozumienie się i o zgodzenie się na zasady, według których katechizm ma być ułożony. Drobiazgowa polemika bez ustalenia zasad, zdaniem mojem, do niczego nie prowadzi. Rozchodzi się o to, w jakiej mierze i w jakim stosunku uwzględniać przy układaniu katechizmu wymagania dogmatyczne, symboliczne i dydaktyczne, bo łatwo spostrzedz, że wymagania te nieraz stają ze sobą w kolizyi. I tak wzgląd symboliczny ustępuje zazwyczaj dydaktycznemu o tyle, że dopuszcza do katechizmu jędrne teksty dowodowe, nie dopuszcza jednak zarzutów. Tak samo ustępuje on względowi dogmatycznemu i pozwala na włączenie veritatum fidei proximarum, communi consensu theologorum affirmatarum, ale wyłącza prawdy nierozstrzygnięte i mniej ważne. Wiele tu można mówić pro i contra, a od sposobu pojmowania tych kwestyj zależy i sposób krytyki. Przedewszystkiem więc owe zasady omówić i ustalićby trzeba.

I tak n. p. zdaje mi się, że większość katechizmów, nie wyłączając obecnego, grzeszy obszernością. Katechizm, tak ze względu symbolicznego jak dydaktycznego, ma zawierać tylko te prawdy, które chrześcianin powinien umieć na pamięć *przez całe życie*, bo dla całego życia, a nie dla samej szkoły uczymy prawd religijnych. Zbicie zarzutów, wyjaśnienia rozumowe, kazuistyka itp., wprowadzające w zrozumienie prawd religijnych i w przejęcie się niemi, muszą być w szkole odpowiednio uwzględnione, ale należą do katechezy, nie zaś do katechizmu. W katechezie można też lepiej uwzględnić warunki czasu, miejscowości, wady stanów i t. p., czego jednak nie można wcielać do katechizmu. Dlatego też obok katechizmu i równocześnie z nim należałoby wydać podręcznik dla katechetów, wyjaśniający, co przy nauczaniu tej lub owej definicyi uwzględnić należy. Kościół nie ma jeszcze symbolicznego powszechnego katechizmu dla dzieci, a przecież wydał go już dawno dla duszpasterzy; to najlepsza wskazówka. Tak postąpił w swoim czasie Kanizyusz, podobnie uczynił i Deharbe, bo wydał wnet cenny podręcznik dla katechetów. Wówczas dopiero ustaną jeremiady na katechizmy, bo każdy będzie domagał się uwzględnienia swojego „ja“, swoich osobistych zapatrywań, nie w katechizmie, powagę symboliczną mającym, ale w podręczniku dla katechetów. Zwięzłość katechizmu ułatwi też dziecku pogląd na całość, uwolni katechetę, a zwłaszcza dziecko i rodziców od kłopotliwego wyboru, czego się uczyć na pamięć, a wreszcie spowoduje większą taniość wydawnictwa, co w naszym kraju bardzo wiele znaczy.

W takim razie mały katechizm straci zupełnie racyę bytu. Nie ma on jej i teraz, bo na całe sześć lat nauki w szkole jednoklasowej nie wystarcza, a na samą drugą klasę w szkole kilkoklasowej jest za trudny i zbędny. Za trudny, bo doświadczenie uczy, że dzieci tu jeszcze bardzo licho czytają, — zbędny, bo dla dwóch najniższych lat nauki najprzystępniejszem i najwięcej za serce chwytającem jest nauczanie religii przez stósowne opowiadanie ustępów biblijnych przy pomocy obrazów, a w kierunku przygotowującym nie znacznie, a obficie materyał do katechizacyj. Istną plagą zrobi dla siebie i dla dzieci godzinę religii ten, kto już w pierwszej i drugiej klasie trawi czas na rozumowych katechizacyach. Lepiej przygotować od razu do średniego katechizmu; oszczędzi to znoju katechecie, utrapienia dzieciom, a wydatku rodzicom.

Za to potrzeba osobnego katechizmu dla szkół jednoklasowych. Musi on być jeszcze zwięźlejszy, a przecież na całe życie wystarczający i powinienby mieć dodane w jednej oprawie „Dzieje biblijne“ skrócone. Nie stósowne byłyby jednak małe „Dzieje biblijne“ Schustera w polskiem wydaniu Herderowskiem; są one zbyt dowolne, mgliste i nie biblijne; śmiało jednak możnaby użyć dziejów biblijnych, skróconych, ułożonych przez Knechta, a wydanych również u Herdera, których obecnie wszędzie niemal w Niemczech używają. Oczywiście każdy katechizm ma też obejmować najważniejsze modlitwy pamięciowe. Nie są to myśli oryginalne; omawiają je szeroko najznakomitsi katecheci niemieccy, więc też nie będę tracił czasu na ich uzasadnianie; odwołuję się do katechetów, uczących rzeczywiście w szkołach jednoklasowych, bo praktyka jest najlepszym probierzem teoryi.

Co do formy i stylu katechizmy, nie przestając być symbolicznymi, powinny się stać więcej dydaktycznymi, dla dzieci zrozumiałymi. Zadaniem autorów jest wyrażać się plastycznie, zrozumiale dla dzieci, a przecież tak, aby wyuczona definicya dostarczała zdrowego pokarmu na całe życie, nie nudzącego zbytniem rozcieńczeniem nawet uczonego badacza. Zadanie to łatwe, ale przecież możliwe do

osiągnięcia zwłaszcza przy takich wzorach, jakie nam dają Ewangelie. Już teraz n.p. zamiast pytania: co to jest pycha? napotykamy inne, nie równie przystępniejsze: kto grzeszy pychą? Czyż rzecz ucierpiała co na tem odbiegnięciu od formy ściśle teologicznej, umiejętnej? Maluczkim mleko podawać należy. Czyżby rzecz ucierpiała na tem, gdyby zamiast: Co to jest wiara? zapytano: Co znaczy wierzyć ... mieć nadzieję... miłować po chrześciańsko-katolicku? Czasowniki i przymiotniki są przystępniejsze, niż rzeczowniki; czemużby drugich pierwszymi nie zastąpić? Trzeba się nadto wsłuchać w styl prosty, unikający okresów, a wówczas da się prawdy najgłębsze ubrać w szatę najbardziej pojedynczą, a przez to samo, zdaje mi się, na serce nawet uczonych bardziej oddziaływującą.

Niech pióra poważniejsze wydadzą sąd o tych zasadach, przez wzgląd praktyczny podyktowanych; niech ustalą owe zasady, a sprawa katechizmów rzetelnie naprzód postąpi; bo władze duchowne będą miały obfity i gruntowny materyał do zużytkowania. Powtarzamy jednak, że czysto prywatne usiłowania pomnożą tylko plejadę mniej lub więcej udałych prób katechizmu; ustalenie katechizmu należy do władzy kościelnej.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LXXI.

na uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Wstęp. Celem stworzenia, odkupienia i uświęcenia naszego jest chwała P. Boga, w Trójcy przenajś. jedynego. Dla tego też po świętach narodzenia, męki, zmartwychwstania, wniebowstąpienia i zesłania Ducha św., następuje, jakoby zakończenie wszystkich tajemnic wiary naszej św., uroczystość Trójcy przenajś. Wiara św. uczy nas i „wierzymy, że jest jedna najwyższa, niepojęta, niewypowiedziana istota, która najprawdziwiej Ojcem, Synem i Duchem św., trzema osobami razem, i każdą z osobna jest". (Sob. Lat. IV.). Stary testament i nowy uczy nas, że Pan Bóg jest troisty w osobach, z których każda jest Bogiem, a jeden jest Bóg co do istoty". Tej prawdy jednak nie przyjmują Żydzi. Nazywają wprawdzie Boga Ojcem, ale nie wierzą w troistość osób. Trzeba więc pokazać, że Syn Boży i Duch św. w starym zakonie rozróżnieni są od Boga Ojca, i że każdy z nich nazwany jest Bogiem.

W Psalmie 109, na który powołuje się P. Jezus, dowodząc żydom synowstwa i bóstwa swego, czytamy: *„Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej"*... Psalm ten mówi o Messyaszu. Psalmista nazywa go Panem swoim, równym Panu (Bogu Ojcu) — Synem Jego *„Z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię* (Ps. 109, 3 w). W Psalmie 103. mówi Psalmista o Duchu św., jako osobie różnej od Ojca, a przypisując mu działalność Boską stworzenia, nazywa go tem samem Bogiem: *Wypuścisz Ducha twego, a będą stworzone, i odnowisz oblicze ziemi* (Ps. 103, 30). Nawet jedność tych trzech różnych osób co do istoty, zaznaczona jest w Starym Testamencie. Bo kiedy się Bóg objawił w dolinie Mambre Abrahamowi (Gen. 18), ten trzech mężów widział przed sobą, a jednemu cześć oddał (Aug. de Trinit.). W naszym zakonie znachodzimy wyraźną różnicę trzech osób w Bogu, a jedność w istocie. P. Jezus mówi: *Ja i ojciec jedno jesteśmy* (Jan. 10. 30). O Duchu ś. zaś mówi: *A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam... Ducha prawdy.* (Jan. 14). Że te trzy różne Osoby jedno są co do istoty, wynika jasno ze słów: *„Trzej są, którzy dają świadectwo na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci Trzej jedno są* (1. Jan. 5, 7). Przy chrzcie P. Jezusa był słyszany głos Ojca, był widziany Duch ś. w postaci gołębicy. (Tu przytoczyć można podobieństwo duszy człowieka: jedna dusza, trzy władze: rozum, pamięć i wola.)

Uroczystość Trójcy Przenajświętszéj ustanowioną była już w IX. wieku przez niektórych biskupów, a na cały świat została na Niedzielę dzisiejszą, w XIV. wieku, przez Jana XXII. papieża rozszerzoną. Chociaż przy każdej czynności jednej z osób Trójcy przenajśw. i inne biorą udział, to jednak w szczególny sposób przypisujemy:

Temat 1-sze): Bogu Ojcu stworzenie, 2-gie) Synowi odkupienie a 3-cie) Duchowi świętemu uświęcenie nasze, a w tém wszystkiém uważać będziemy wielką miłość trzech osób boskich dla nas. I to będzie przedmiotem dzisiejszego kazania. Zdrowaś Marya . . .

* * *

I-sze. Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie: *Wierzę w jednego Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi"....* (Symbol. Nic. Constantinop.) O wielkiéj miłości Boga Ojca dla nas w stworzeniu czytamy w Piśmie św. *„Miłością wieczną umiłowałem cię . . .* (Jerem. 31,3). (Wytłumaczyć, jak się to ma rozumieć.): *a)* Sto lat temu nie było cię, Bracie, na świecie.. Bóg cię powołał do bytu, wlał w ciało twe duszę nieśmiertelną... Jaka łaska! bo mógł cię był nie stworzyć... Nadto stworzył cię na obraz i podobieństwo swoje i utrzymuje ciebie... *b)* Masz od Boga wszystko, co potrzebne: ubiór, mieszkanie, żywność, zdrowie... Masz tyle rzeczy, które umilają życie twoje: gwiazdy na niebie, rozkwitłe kwiaty, tyle piękności i przyjemności na ziemi; to wszystko Bóg zdziałał dla ciebie. *c)* Dał ci Bóg rozum i wolę, żebyś, patrząc na tę wielką księgę natury, otwartą przed tobą, poznał Boga, autora téj księgi, jak mądry, jak wszechmocny, jak dobry, żebyś Go całem sercem pokochał, Jemu służył i kiedyś zbawił duszę swoją. *Św. Henrykowi Suso*, kiedy szedł przez łąkę, zdawało się, że kwiaty mu wyrzucały, że za mało kochał p. Boga. Uderzając je laskę, mówił: *„Milczcie, milczcie już, ja rozumiem, co wy mówicie! . . ."* Niestety, a w nas tak mało miłości, wdzięczności dla Boga Stworzyciela.

II Synowi Bożemu zawdzięczamy odkupienie: *„Wierzę . . . w Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia zstąpił z nieba..."* (Symbol.Nic.Constantynop.) O miłości Jezusa Chrystusa w odkupieniu naszém mówi Jan św., że *„Jezus umiłowawszy swoje, którzy byli na świecie, do końca je umiłował."* (13,1). To znaczy, że chociaż Bogiem był, nie mógł więcej nas umiłować. Dowodem téj miłości jest jego: *a)* Wcielenie. Albowiem, będąc Bogiem poniża się, staje się człowiekiem, wybiera ubóstwo, prześladowanie, pracę przez cały czas młodości swojej. Jaka miłość! *b)* Życie jego apostolskie. Ile trudów, ile nauki, ile przykładów! To wszystko dla nas, z miłości dla nas. *c)* Śmierć jego. Ile mąk, jak rozmaite, jak ciężkie! Biczowanie, cierniem ukoronowanie, śmierć na krzyżu. A to wszystko z wielkiej miłości dla nas, bo nas mógł był odkupić jedną modlitwą, jednem upokorzeniem, a On: *umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie"* (Galat. 2. 20). — „Jeżelim ci Boże winien wszystko, dla tego, żeś mnie stworzył, cóż Ci dam za to, żeś mnie odkupił?" — woła w zachwyceniu ś. *Augustyn.* A my jakże obojętni jesteśmy dla P. Jezusa! *Paweł* św. grozi nam, że *„Kto nie kocha Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklętym* (1. Kor. 16. 22).

III. Duchowi św. zawdzięczamy uświęcenie nasze: *„Wierzę... w Ducha św. Pana i Ożywiciela...* (Sym. Nic. Const.). O miłości Ducha św. dla nas

pisze św. Paweł, że *„sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem* (Rzym. 8. 26). Wielkość tej miłości widzimy: *a*) w usprawiedliwieniu naszem. Człowiek w stanie grzechu jest nieprzyjacielem Boga, niewolnikiem szatana, winnym kary piekła. Z tego stanu przez łaskę Ducha św. przechodzi w stan dziecka Bożego, dziedzica nieba. Jaka miłość Ducha św. dla nas! *b*) Miłość Ducha św. widzimy w łasce posiłkującej i uświęcającej, która nam jest potrzebną do każdego, dobrego uczynku, aby wytrwać. Przy tej łasce zasługi nasze na niebo coraz bardziej rosną! *c*) Miłość Ducha św. pokazuje się jeszcze w łaskach, które teologicznie nazywają „darmo dane" (gratiae gratis datae), jakiemi są: łaska przepowiadania rzeczy przyszłych, łaska cudów, łaska mówienia rozmaitemi językami, jakie Duch św. zlał na Apostołów i innych świętych mężów, przez których rozszerzoną została wiara święta. Czy nie słusznie, abyśmy za taką miłość, miłością się odwdzięczali?

Zakończenie. Pan Bóg w Trójcy przenajśw., uczyniwszy tak wiele dla szczęścia i zbawienia naszego, słusznie pyta nas przez Proroka: *„Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem jej?"* (Izaj. 5,4). Biada nam, jeżeli nie zrozumiemy obowiązków naszych! Bo co nas czeka? Zemsta Boża i potępienie. A więc badajmy pilnie, jaka jest wola Boża, przykazania jego wypełniajmy, z całego serca i duszy Boga kochajmy. Wtedy On będzie nas błogosławił w tém życiu i będzie naszą nagrodą w przyszłém, co daj Boże. Amen. Ks. W. M.

Następny szkic poda temat nauki liturgicznej na niedzielę *Palmową*.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1) **Studenckie szermierki, tak zw. „mensury", czy są pojedynkami?** — Niemieccy akademicy rąbią się, a im który z burszów więcej ma plastrów i szwów na twarzy, tem dumniej w obec kolegów wznosi głowę. Nam się zdaje, że parabola o pochylonych a wyprostowanych kłosach wytłumaczyłaby prawie zawsze przyczynę tej elewacyi!... Wprawianie się w robieniu bronią należało do szlachetnych i obowiązkowych zajęć rycerskiej młodzieży przeszłych dni; nie widzimy w niem i dziś nic zdrożnego, skoro cały ród męski z konieczności suknie Marsa nosić musi; nie chcielibyśmy tylko, by temu ćwiczeniu inny nad konieczność patronował powód. Dla samej bijatyki tylko, — szkoda czasu na wyuczanie się tajemnic fechtunku; szermierka książkowa korzystniejszą byłaby młodzieży i ogółowi, niż mierzenie się na rapiry. Że jednak ono w modzie, że często towarzyszą mu okoliczności podejrzanej natury, które dają wiele do myślenia, więc nasze pytanie nie jest bezcelowem. W pytaniu: czy mensury za pojedynki uważać należy, zachodzi przedewszystkiem *quaestio facti*. Rozwiązanie zatem zawisło od tego, czy w tych starciach znachodzą się charakterystyczne własności pojedynków, mianowicie: czy i o ile może być mowa *de periculo mortis vel gravis laesionis*. — Rozróżnianiem między *duellum fatale*, a *duellum non fatale* nie chcemy odpowiadać, bo zaliczywszy mensury pod ten ostatni termin i powiedziawszy, że to drugie *duellum* pod cenzury nie podpada, nie powiedzielibyśmy właściwie nic, gdyż to *„non fatale"* rozmaicie pojmowanem bywa. Podczas gdy jedni pod *duellum non fatale* rozumieją zwykłą szermierkę, gdzie wszelkie niebezpieczeństwo niemal zupełnie wykluczone, używają drudzy tej technicznej nazwy na oznaczenie pojedynku, dla którego postawiono w poprzedzającej go umowie pewne nieprzekraczalne granice n.p.: „aż do pierwszej krwi", lub — po takiej a takiej ilości razów". Lehmkuhl w tym drugim razie posługuje się nazwą *duellum non fatale* i taki pojedynek oznacza jako zawsze niebezpieczny (I. 850, III i 852 ad III) Nie wciągając następnie w rachubę względu na *periculum*, dodaje on: *Imo haec sola ratio, quod illa duella* (sc. non fatalia) *natura sua dent occasionem duellis magis periculosis, sufficit, ut ipsa lege naturali interdicta esse censeantur. Verum si quod dubium maneat, id certissimum est, ecclesiastica prohibitione et excommunicatione etiam illa comprehendi, ut ex Const. Clem. VIII. patet.* Wątpliwość naszego znakomitego moralisty, naznaczona tu, co do jego twierdzenia, w pierwszem zdaniu wypowiedzianego, zdaje się nie być nieuzasadnioną. Mniemamy natomiast, że drugiego jego zdania, o ile toż odnosi się do ekskomuniki, nie moglibyśmy podtrzymać. Co Klemens VIII w tej mierze zakazał, nie może tu być rozstrzygającem. Obecnie pod względem cenzur *latae sententiae* służy za normę do ocenienia jedynie bulla Piusa IX: *Apostolicae Sedis* (*de Tridentino* bowiem i o innych jeszcze wyjątkach, nie dotykających naszej sprawy, nie mówimy tu nic). Otoż ta bulla mówi tylko *de „duello"*. Jeśli zatem w zmierzeniu się bronią wykluczone niebezpieczeństwo, *si abstrahitur a periculo*, to *duellum non fatale* nie podpada pod Piusową cenzurę, bo poprostu mówiąc, nie jest pojedynkiem. — Zresztą, aby z moralną pewnością w wydawaniu sądu o studenckich mensurach postępować, należy nie tylko brać je teoretycznie *in se*, ale postawiwszy sobie co do nich *quaestionem facti*, oceniać je wedle miejscowych właściwości. Wedle tego sąd może być w różnych miejscowościach różnym.

2) **Używanie półrękawiczek przy Mszy ś. w czasie mrozów.** — *Pytanie:* Czy może kapłan używać w zimie *frigoris arcendi causa* przy odprawianiu Mszy ś. rękawiczek tak urządzonych, iżby te okrywały mu ręce po końcowe zgięcie palców, a przytem nie tamowały swobody ruchów wielkiego wskazującego palca u obydwóch rąk? — *Odpowiedź:* Te same powody, które wywołały zakaz używania w czasie ofiary Mszy ś. kalotki (pileolus — vide: Decretum S. R. C. ab Urbano VIII approbatum et Missali romano praefixum), albo peruki (coma fictitia — lege Decretum S. R. C. e 3 Augusti 1652 et 31 Januarii 1626), i to zakaz tego rodzaju, iż wymienionemi wyż okryciami głowy nie wolno się bez osobnego pozwolenia papieskiego posługiwać, nawet *in initio missae* po *„Sanctus"* — otoż te same powody przemawiają zatem, aby na nasze pytanie dać odpowiedź: **nie**. (Por. Stat. Maxim. Henr. Tit. VIII de Sacrificio Missae Cap. VII. §. II).

Zszeregowanie katolików w Austryi.

Zwracamy uwagę sz. czytelników na dwa ulotne pisma, które w ostatnich tygodniach jedno w Wiedniu, a drugie w Lincu opuściły prasę. *„Schärfere Tonart"* zatytułowano jedno; *„Organisirt euch!"* wypisano na drugiem. Autor nie odsłonił się, wszelkie jednak prawdopodobieństwo przemawia za tem, że mamy do czynienia z jedną tylko osobą. Pierwsze pismo dało powód do nieporozumień, wnioskowano z niektórych ustępów, że chodzi tu o propagandę ślamazarnego kierunku obecnego, a stłumienie żywszych objawów i energiczniejszego występowania katolików, więc autor puścił w obieg drugie pismo, aby uzupełnić pierwsze i sprostować je. Obydwa żądają silniejszego skupienia się katolików celem zapewnienia sobie w życiu politycznem monarchii liczebnej przewagi. Na tę liczbę położył autor główny nacisk i dlatego zdawało się, że występuje przeciw więcej stanowczemu wystąpieniu katolików. „Siła partyi w parlamencie polega istotnie na jej liczbie—

pisał — a nie na słowach i ostrzejszym tonie." Brzmi to zbyt realistycznie. Parlament w pojęciu zdrowem nie jest prostem liczydłem, waży w nim także rozum i moralna zacność. Dobrych, podniosłych mów nie można przecież kłaść na równi z ujadaniem psa, gniewającego się na księżyc. Zasada taką siłą, iż choć ją niekiedy przewrotność swą liczbą spycha, zwycięża ona jednak ostatecznie. Na tej więc sile organizować się mają nasi katolicy, jeżeli nie chcą, aby niewiara, moderantyzm, oportunizm, a co gorsza starozakonny wyzyskiwacz, wziął nad nimi górę. W obec zbliżających się wyborów do Rady państwa, a również i do naszego Sejmu, radzimy naszym Współbraciom odczytanie powyższych pism. Nie chcemy rozdwojenia w narodzie, ale chcemy, by jego przedstawiciele byli mężami nauki, głębokich religijnych przekonań i bezinteresownej miłości dobra ogółu. Duchowieństwo znać ich winno, być dla nich *Janem Chrzcicielem*, wskazać ich ludowi, gdy chwila wyboru nadejdzie. Grzeszy, kto złych wybiera, ale większą obciąża się winą ten, który milczy, choć mówić powinien. Traktat *de Cooperantibus*, to temat przedwyborczych nauk.

WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

(*Archidyecezya lwowska ob. łać.)*

Ś. p. ks **Szczęsny Michałowski**, o którym już w nrze 4 *Boni Past.* z b. r krótką uczyniliśmy wzmiankę, był synem Edmunda i Heleny z Felińskich, córki Alojzego Felińskiego, autora „Barbary Radziwiłłówny". Ks Michałowski urodził się na Wołyniu, we wsi dziedzicznej rodziców Wołosnowie na d. 29 listopada 1831 r Rodzice jego, majętni obywatele, przeznaczyli Szczęsnego do służby cywilnej rządowej. Jakoż po ukończeniu nauk został rzeczywiście urzędnikiem cywilnym. Gwarne atoli zajęcie światowe nie mogło pogodzić się z cichą, spokojną naturą młodego Szczęsnego. To też, nie pragnąc zdobyć złocistego wieńca sławy światowej, wybrał sobie wieniec ciernisty w służbie ołtarza. Jakoż w 26 roku życia, właśnie wtedy, kiedy jego rowieśnicy zaczynali oddychać uciechami *hujus saeculi*, ś. p. Szczęsny porzuca świat i udaje się w mury seminaryjskie do Żytomierza. W r. 1861, a 30-m życia, został kapłanem W rok później, posłuszny wezwaniu swego wuja, ówczesnego arcybiskupa warszawskiego, najp. ks. Felińskiego, udaje się do Warszawy. Tutaj z całym żarem kapłańskiego serca, oddaje się obowiązkom kapłańskim, znacząc dobremi uczynkami ślady swego życia. Zbiegają się do niego obciążeni i cierpiący, a każdy odchodzi albo z skuteczną radą, albo z pomocą materyalną, albo duchowną, pojednani z Bogiem w konfessyonale, w której to ostatniej pracy był ś. p. ks. Szczęsny prawdziwie niezmordowany. Za taką gorliwość zostaje po 10 latach r. 1870 kanonikiem kapituły płockiej, na które to honorowe stanowisko wezwał go ówczesny biskup płocki, a teraźniejszy arcybiskup warszawski, ks W. Popiel Następnie po różnych ciężkich próbach, wrócił do rodzinnej dyecezyi żytomierskiej, gdzie aż do ostatnich dni grudnia 1888 r. pracował w Białejcerkwi u przyjaciela swego, tamtejszego proboszcza, spełniając gorliwie obowiązki wikaryusza w tej rozległej i pracowitej parafii. W d. 30 grudnia 1888 przybył do Galicyi, do Dźwiniaczki, chcąc być kapelanem najdost. wuja swego, ks. arcyb. Felińskiego, lecz tu go śmierć zaskoczyła. Umarł na udar mózgowy d. 29 stycz. b.r.

Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się na wyraźne życzenie gr. katol. kleru — co tu z prawdziwą serca pociechą podnosimy — w miejscowej cerkwi (w Dzwiniaczce) przy wystawieniu zwłok. Mszę ś. egzekwialną celebrował *ruski* proboszcz z Panowiec, kondukt prowadził miejscowy proboszcz *ruski* w assystencyi czterech innych *ruskich* księży i proboszcz łaciński z Mielnicy, w towarzystwie *łać.* prob. z Krywczego i 2 OO. Jezuitów z Czerniowiec. Po ceremoniach żałobnych według obydwóch obrządków złożono zwłoki tymczasowo w grobowcu familijnym rodziny „Nałęcz-Kęszyckich" na cmentarzu w Dźwiniaczce. Do podniesienia ceremonii żałobnej przyczynił się *ruski* wikaryusz miejscowy ks. Ł., który przybył na ten obrzęd smutny z dobranym chórem śpiewaków, tudzież ruski proboszcz z Chudykowiec, który wygłosił nad zwłokami piękną okolicznościową mowę. Na trumnie spoczywał wieniec od hrabiny Heleny Koziebrodzkiej, w której pałacu umarł nieboszczyk, oraz drugi wieniec od p. sędziego Kiwiarowskiego i tegoż żony Jadwigi Ten ostatni wieniec niósł p sędzia przed pochodem żałobnym aż do grobowca.

Przy tej okazyi podnosimy z całem uznaniem i radością chętny i bardzo gorący udział *gr. katol.* kleru okolicznego w tym smutnym obchodzie. Sami ci zacni kapłani ofiarowali się najp. ks Arcybiskupowi z chęcią oddania ostatniej posługi zmarłemu ; postanowili pochować go sami i nabożeństwo odprawić, co też rzeczywiście się stało. Cześć im i uznanie za to! Dla ks. Arcybiskupa, złamanego tym ciężkim i niespodziewanym ciosem, była to wielka pociecha i pokrzepienie. Sam ks. Arcybiskup odprawił w kaplicy pałacowej przy assystencyi łać. kleru pontyfikalne *Requiem* i kondukt, a następnie już *ruscy* Współbracia kapłani odprawiali w obecności ks. Arcybiskupa całe nabożeństwo żałobne. Po skończeniu ceremonij żałobnych miejscowy proboszcz ruski zaprosił nadto z własnej inicyatywy wszystkich księży na skromny posiłek do siebie.

Kronika.

Lwów. (*Wieczorek u OO. Bazylianów*). W tutejszym monasterze OO. Bazylianów odbył się d. 18 b. m. wieczorek ku uczczeniu rektora tegoż monasteru, przew. O. Józefa Wasilewskiego z Tow. Jez., jako w wilię jego imienin. W pięknie przystrojonej sali zgromadzili się liczni, a doborowi, przez OO. Bazylianów zaproszeni goście, z najprz. Arcybiskupami: ruskim i ormiańskim i ks biskupem Puzyną na czele. Między zgromadzonymi byli przedstawiciele obydwóch kapituł, ruskiej i łać., profesorowie wydziału teologicznego, prof. dr. Tad. Pilat, p. radca Szabel, niektórzy profesorowie gimnazyalni ruscy, wielu innych kapłanów i reprezentanci wszystkich konwentów zakonnych lwowskich. Tak świetnemu zebraniu gości odpowiedział w zupełności zapowiedziany wieczorek, tak swoją treścią, jakoteż jej wykonaniem. Już program sam, doręczony każdemu z zaproszonych gości, budził wielką ciekawość. Oto bowiem, prócz śpiewów i deklamacyi, zapowiadał on nader interesującą i ważną dysputę o „historycznym rozwoju starożytnego panteizmu" między uzdolnionymi alumnami zakonu ś. Bazylego W. a następnie o teoryi nowszych panteistów", jak: B. Spinozy, J. H. Fichtego, F. W. J. Schellinga, G. W. Ch. Hegla, A. Schopenhauera i E. Hartmana. Dysputa w tym przedmiocie prowadzoną była między alumnami bazyliańskimi w języku niemieckim, przyczem podziwialiśmy i zrozumienie rzeczy i biegłość w języku niemieckim, tudzież poprawną wymowę u dysputujących młodych filozofów. Podawszy bezpodstawne zdania wspomnionych nowszych, a i starożytnych panteistów, przeszli dysputujący do zbijania tychże na podstawie pozytywnych dowodów: teologicznego, ontologicznego i etycznego. Dwa pierwsze dowody były podane w poprawnym, pięknym języku łacińskim, którym ci młodzi elewi nadzwyczaj biegle władają, trzeci zaś dowód etyczny wyłożony był w zrozumiałym i bardzo pięknym języku ruskim, przyczem znowu podziwialiśmy zręczność tego języka, mogącego jasno i należycie oddać tak trudny filozoficznej treści przedmiot. W końcu dysputanci rozwiązali po polsku nader umiejętnie najważniejsze zarzuty panteistów. Dysputy te przeplatane były śpiewem i deklamacyą. Alumn N. Wesoły wygłosił dwa bardzo piękne i pełne uczucia wier-

sze, które sam był ułożył, a które świadczą o jego wybitnym poetyckim talencie. Jeden z tych wierszy zawierał bardzo serdeczne podziękowanie dla ks. solenizanta czcig. O. J. Wasilewskiego, nie szczędzącego pracy i trudów około umysłowego wykształcenia i mozolnego uszlachetnienia młodych synów św. Bazylego, owej tak świetnie zapowiadającej się odrośli sławnego niegdyś Zakonu OO. Bazylianów. Z kolei podziękował solenizant alumnom za tak wspaniałe uznanie jego pracy w 3 językach, t. j. po łacinie, po polsku, i po rusku, wypowiadając w swem przemówieniu wzniosłe nauki i wskazówki, zachęcając młodych lewitów panskich do pracy nie tylko dla kraju, ale i dla pożytku swych braci po za jego granicami, aby tak spełniło się kiedyś przez nich słowo papieża Urbana VIII.: *„O mei Rutheni, per vos ego Orientem spero convertendum“*. W końcu przemówił do alumnów najp. ks. metr. S. Sembratowicz, podnosząc, że przy wspólnej pracy około dobra gr. kat. cerkwi da się osiągnąć i ten cel drugi, że naród ruski podniesie się moralnie, umysłowo i materyalnie i zajmie godne stanowisko obok drugich narodów europejskich. Podniosła ta uczta dla ducha gości zakończyła się skromną biesiadą postną dla ciała, przy której wygłoszono kilka toastów na cześć ks. solenizanta i pomyślność elewów. W toastach tych przebijała się radość na widok tak jawnych dowodów postępu w nauce i głębokiego przejęcia się swem szczytnem zadaniem przyszłych gorliwych i przykładnych, uczonych i służbie Bożej całą duszą oddanych zakonników.

Z toastów tych wyjątkowo wymienimy jeden, dla tego, że wygłoszony przez Rusina i dobrze obmyślany, a pięknie oddany, nadzwyczaj podniosłe na wszystkich wywarł wrażenie. Był to toast ks. dra J. Bartoszewskiego, prof. teologii pasterskiej przy uniwersytecie lwowskim, znanego z pięknej wymowy. W nim ks. B. przeprowadził zręcznie i nader dowcipnie paralelę między starozakonną arfą Dawida, a arfą Nowego zakonu w przenośnem znaczeniu, a w zastósowaniu do kleru ruskiego w ogóle. Tę ostatnią arfę — mówił mowca — stanowią kapłani z Biskupem na czele, a podobieństwo między jedną a drugą uwydatnił również zręcznie i dowcipnie, podnosząc, że jak w arfie wiele jest strun, a przecież jedna tylko jest arfa, tak też wielu jest księży, a jeden tylko Biskup; w klerze wiele jest chęci, a przecież jedno tylko posłuszeństwo; w arfie, w miarę uderzeń, różne są akordy, tak i między duchownymi różne są talenta, ale te, jak struny w arfie, winny harmonizować z sobą. W arfie są *dur* i *mol*-akordy. Tak też jest i w klerze. *Dur*-akordy oznaczają ciężką duszpasterską pracę w świecie — zaś *mol*-akordy oznaczają cierpliwe, zaparte i kontemplacyjne życie w murach klasztornych. Pośrednim wśród kleru akordem jest Biskup, tak jak arfa jest pośrednikiem i motorem *dur* i *mol*-akordów. Był czas, kiedy taka arfa w tym naszym kraju prześlicznie grała; był czas, kiedy jej cudowne, melodyjne dźwięki rozlewały się tak po naszym kraju, jak i poza jego granicami. Silna, niewzruszona wiara, gorliwość duszpasterska, przykładność życia kapłańskiego, modły i pienia cerkiewne, miłość dla ludu i przywiązanie do Głowy Kościoła i władz duchownych w ogóle, poszanowanie bratniego rzymskiego obrządku, oto były główne i zasadnicze tony owych cudownych melodyjnych dźwięków. Z arfą atoli tą stało się z czasem to, co się zwykle z każdym instrumentem dzieje. Oto ta arfa nasza rozstroiła się... *Dur*-akordy stały się w właściwem tego słowa znaczeniu w znacznej części *duri*: t. j. twarde w opozycyi przeciw wszystkiemu, co im się nie podoba, a co im się właśnie podobać było powinno; zaś *mol*-akordy, t. j. owe, które ongi wydawały główne tony, będąc mężnymi obrońcami wiary ś. katolickiej, co powiększały szeregi męczenników, stały się z czasem w właściwem tego słowa znaczeniu również w znacznej części *molles*. Z takiego rozstrojenia nastąpiły też konieczne, a smutne następstwa. Nastąpiła rażąca uszy i serce dysharmonia, a to tak wielka i głośna, że odbiła się aż o *Skałę Piotrową*, tj. o Stolicę ś. apostolską. Ta ostatnia, aby czemprędzej zaradzić złemu, wnet przystąpiła do ponownego nastrojenia owej rozstrojonej arfy naszej. Bullą swoją *Singulare praesidium* poruczyła nastrojenie mola-kordów czcig. OO. Jezuitom, którzy się też umiejętnie i gorliwie do pracy tej wzięli, a jak im się udało pięknie nastroić te mol-akordy, to my to już nieraz słyszeliśmy, a i dziś tego byliśmy naocznymi świadkami. Pozostają jeszcze do nastrojenia *dur*-akordy, a nastrojenie tychże uda się zapewne zapowiedzianemu *Synodowi prowincyonalnemu*, jaki niezadługo ma się odbyć u nas. Lecz nie wyprzedzajmy jednakowoż faktów, a raczej cieszmy się już nastrojonemi molakordami, t.j. tymi młodymi rozsadnikami zakonu ś. Bazylego wielkiego, którego popisom dziś przysłuchiwaliśmy się. A jeżeli chcemy wiedzieć, kto to przyczynił się do tak pięknego ich nastrojenia w tym domu, to nie pytajmy się długo, ale spoglądnijmy w to miejsce, gdzie stoi dzisiejszy nasz Solenizant, czcig. rektor, O. Józef Wasilewski i wyraźmy mu szczere życzenia nasze, aby Bóg pokrzepiał siły jego do dalszej pracy, by doczekał się również pięknego nastrojenia i *dur*-akordów, aby niezadługo znowu melodyjnie i hormonijnie zagrała arfa nasza na cześć Bożą i na pożytek całego kraju. Nasz czcig. Solenizant niech żyje. *Vivat!*“... Pod podniosłem wrażeniem tak ciepłego przemówienia, które najzbawienniejsze na wszystkich wywarło wrażenie, opuścili goście, podwójnie zbudowani, ciche i spokojne mury monasteru św. Onufrego.

Galicya. (*Dyecezya tarnowska.*) *Żabno-Odporyszów.* W b. m. marcu odbyła się missya w kościele Matki Boskiej cudownej w Odporyszowie, której przewodniczyli OO. Redemptoryści z Mościsk: O. E. Janecek, superyor, O. Antoni Jedek i O. Bernard Łubieński i trwała od 6—15 t. m. OO. Missyonarze z całą prostotą i żarliwością wyłożyli w ciągu tych 10ciu dni najpotrzebniejsze prawdy wiary i moralności wraz z 4ma naukami szczególnemi do każdego stanu z osobna, wykazując mu jego obowiązki. Wielkie wrażenie czyniły generalne Komunie św. dla każdego stanu z osobna, począwszy od dzieci, uczęszczających już do SS. Sakramentów, przed któremi Komuniami śś. uroczystemi i po których były bardzo piękne, wzruszające nauki, a ostatnie nauki missyjne, jak n.p. przeproszenie P. Jezusa w Sakramencie utajonego za zniewagi i świętokradztwa, jakoteż kazanie o Matce Bosk. wzruszyły do głębi serca słuchaczy. Ostatnia ceremonia ustawienia Krzyża missyjnego przy kościele M. B. cudownej była koroną nabożeństwa missyjnego. Owocem tej sw. missyi było przeszło 2.500 spowiedzi generalnych i tyleż Komunij św., dalej pojednanie się wielu parafian, od kilku lat w nienawiści żyjących, rozszerzenie nabożeństwa do najśw. Serca Jezusowego, Matki Boskiej Różańcowej i Szkaplerznej. Spowiedzi słuchali sami OO. Redemptoryści z pomocą tylko dwóch miejscowych księży od godz. 6tej rano do 10tej wieczorem codziennie. To tez swemi naukami i gorliwością w konfesyonale tak potrafili sobie zjednać serca, iż odjeżdżającym OO. Missyonarzom na inną missyę do Tarnowca (dyec. przemyskiej) towarzyszyły jęk i płacz kilkotysięcznych parafian. Dzięki niech będą Bogu i OO Missyonarzom za to odnowienie i pokrzepienie na duchu parafian Żabno-Odporyszowskich.

Ks. Antoni Łętkowski, proboszcz.

Austrya. *Postęp w naukach* za pierwsze półrocze szkolne korzystnie się przedstawia *w seminaryum chłopców w Gracu.* Z pomiędzy 78 uczniów, uczęszczających do państwowego gimnazyum wyższego otrzymało 15 celujący stopień, 60 pierwszą klasę, a 3 drugą; zaś z pomiędzy 118 wychowanków, pobierających nauki dla niższego gimnazyum przepisane, w samymże zakładzie, ma 31 celujący postęp, 71 pierwszą klasę, a 16 drugą. — *Duchowne seminarya* czterech dyecezyj w Czechach mają w b. r. szkolnym 564 alumnów.

— *Projekt ustawy o płacach i pensyach teologicznych zakładów dyecezalnych* był już 14 marca b. r. przedmiotem wstępnych obrad w budżetowym wydziale Izby posłów Rady państwa. Na zapytanie dr. Kathreina, które tenże dla zaznaczenia swego katolickiego stanowiska do ministra wyznań wystósował był, mianowicie, czy zażądano od Biskupów opinii co do istotnych punktów projektu i czy ci zgodzili się na nie — odpowiedział minister dr. Gautsch, że odniesiono się do Biskupów, i że ich wnioski jak najzupełniej uwzględnione zostały. Następnie komisya budżetowa przyjęła tenże projekt w całości.

Wielkopolska. *Na Pomorzu w B. przemawiał i pastor nad grobem i żona nieboszczyka.* Zmarłego chwalił pastor jako gospodarza, żołnierza i obywatela, ganił go jednak jako chrześcianina. Oburzyło to wdowę i toż, kiedy pastor skończył swoje, rozpoczęła ona drugą mowę pogrzebową, sławiąc w niej swego małżonka, jako „dobrego chrześcianina, dzielnego kapłana domowego ogniska, który swego chrześciańskiego przekonania nie afiszował publicznie“. Pogrzebowi goście dali poklask drugiemu kaznodziei.

Szląsk. *Za wytoczenie kilku kropli krwi z 8-letniego chłopaka,* Seweryna Hacke, syna byłego aptekarza, skazał wrocławski sąd rabinackiego kandydata, Maksa Bernstein'a na 3 miesiące aresztu. Fakt sam zaszedł 21 lipca 1888, wyrok zaś sądowy zapadł w lutym b. r. Za pobudkami czynu nie śledził sąd, wiara jednak ogółu, iż żydzi do rytualnych celów potrzebują chrześciańskiej krwi, zyskała nie obojętną podstawę w przytoczonym wypadku. Okoliczności takie, jak: towarzyszenie chłopcu do budki, wystawionej na publicznym placu dla pewnej wygody; zwabienie go do mieszkania łakociami; obnażenie pewnych części ciała; operacya na niej ostrem narzędziem; uspakajanie chłopca, iż operujący tylko odrobiny krwi potrzebuje; chwytanie krwi na bibułę... dają wiele do myślenia. Nie religia Izraela, ale zabobon; nie ogół żydów, ale pewna kasta wśród nich jest w grze. — *Ochronkę dzieci wśród katolickiej osady Bodland* we wschodniej części Szląska powierzono protestanckim dyakoniskom. Gmina rzeczona liczy 1609 katolików, 150 protestantów i 17 żydów.... dla 4 zatem najwyżej protestanckich dzieci osadza się dyakoniski! — *Na przygotowawczą naukę* do spowiedzi, udzielaną w polskim języku, zabronił uczęszczać okręgowy inspektor szkolny dziatwie szkolnej w Creutzburg... Wszystko to zowie się cywilizacyą pruską.

Francya *Katoliccy studenci paryscy* w liczbie 800 połączyli się w związek, o czem 14 lutego telegraficznie zawiadomili Ojca św. Przewodniczy im senator Lucyan Brun.

Azya. *Poświęcenie kościoła katedralnego w Pekinie* odbyło się z wielką uroczystością w pierwszych dniach lutego. Obecnymi byli dyplomatyczni przedstawiciele Francyi, Niemiec, Hiszpanii, Japonii, Anglii i Stanów Zjednoczonych z urzędnikami swych legacyj. Ze strony cesarza chińskiego wysłany był na uroczystość minister Shun, który po dokonanem poświęceniu wszedł do świątyni w otoczeniu wielu znaczniejszych mandarynów. Ucztą w mieszkaniu biskupiem zakończono dzień. Przedstawiciel cesarza chińskiego oznajmił pod koniec biesiady, że władca jego żywo interesował się szybką rekonstrukcyą katedry i polecił mu zapewnić biskupa i misyonarzy o swej przychylności.

Ameryka. *Pielgrzymi amerykańscy,* wybierający się w liczbie około 500 osób do Ziemi św., staną w połowie W. Postu w Rzymie, gdzie złożą Ojcu św. bogate upominki i świętopietrze.

BIBLIOGRAFIA.

1) **Instruction religieuse, suivant l'ordre des leçons du catéchisme**, par le R. P. F. X. Schouppe. Paris, V. Palmé, 3 tomy. Wiadoma rzecz, jak bardzo potrzebne są przy wykładzie katechizmu przykłady, których przytoczenie dzieciom i dorosłym naukę religii wyjaśnia, ożywia i interesującą czyni. Znany jest katechizm historyczny Schmida, także na polski język przełożony, który wielu doczekał się wydań. Teraz mamy nowe w tym kierunku dzieło belgijskiego Jezuity Schouppe'go (czytaj Skup), znanego z kompendyów teologicznych i kaznodziejskich Jest to książka, którą katecheci z wielkim pożytkiem używać mogą; bogactwo materyału jest tak wielkie, opowiadanie zaś płynne i zajmujące. Możeby który z p. t. pracowników w dziedzinie katechetyki podjął się przełożenia tego dzieła na język polski.

2) **Medulla pietatis christianae,** sive *libellus precum pro adolescentibus litterarum studiosis.* Auctore *Josepho Schneider S. J.* Editio quinta, emendata cura Augustini Lehmkuhl S. J. Stron. 376, w Kolonii u Bachem'a. — Wszystko zmierza tu do podtrzymania ducha pobożności, wszystko ułatwia wnikanie w kościelne życie dla naszej młodzieży wyższych klas gimnazyalnych, a nawet i uniwersyteckiej. W ciasnych ramach książeczki zmieścił się wybór najpotrzebniejszych modlitw, upomnień i tematów rozmyślań. Drukarnia popisała się jej wydaniem.

3) **Le Littoral de la France**, par *M. V. Valtier d'Ambroyse.* Paris V. Palmé editeur.— Turystom i zwolennikom podróży do Francyi miłą będzie wiadomość, że VI-ty i ostatni tom tego dzieła opuścił prasę. Tenże zawiera opisy prowansalskiego pobrzeża, w tekscie znajduje się 287 rycin, 58 osobnych obrazów, 4 mapy i 3 plany miejscowości.

Merańska lecznica dla księży „Filipinum“ użycza w tegorocznym sezonie kuracyjnym dosyć znacznej liczbie cierpiących kapłanów schroniska przed szkodliwemi wpływami północnego klimatu w zimowej i wiosennej porze. Od października 1888 r. aż po połowę marca — kiedy to piszemy — przebywało 16 kapłanów, a mianowicie 2 Polaków z pod rosyjskiego zaboru (ksiądz i kleryk), 2 z pod pruskiego panowania i 1 Niemiec ztamtąd, 2 z Galicyi, 5 z Węgier, 1 ze Styryi, 1 z Würtembergii, 1 z Badeńskiego i 1 z Bawaryi. Co do godności i stanowiska w Kościele znajduje się w tej liczbie 6 proboszczów (między nimi 3, to stale, to czasowo pensyonowanych), 2 wikaryuszów (jeden stale, drugi czasowo pensyonowany), 2 przełożonych seminaryów duchown. (z nich jeden stale pensyonowany, drugi poszedł już po zapłatę do Pana), 1 przełożony seminaryum nauczycielskiego. 1 profesor teologii, 3 zakonników i 1 kleryk Willę Filipinum i kuracyjny okręg merański opuściło już 5-ciu, mianowicie obydwaj Polacy z pod carskiego berła, 1 Węgier, który dn. 5 marca w swej ojczyznie zakończył ziemską pielgrzymkę, Styryjczyk i Niemiec z pruskiego poddaństwa.

Na kuracyi przebywa tu także od października z. r. arcyb. bamberski, ks. Fryderyk v. Schreiber. Od Now. Roku mieszka on w willi „Stowarzyszenia dla chorych kapłanów“. Sędziwy Dostojnik — rozpocznie bowiem niezadługo siódmy krzyżyk — podnosi przy każdej sposobności ducha swych towarzyszy niedoli, zachęcając ich słowem i własnym przykładem do chrześciańskiej rezygnacyi. W domu i na ulicy rad widzi obok siebie kapłanów kuracyuszów, zaszczyca każdego z nich łaskawą rozmową. Gremialnie też przyjmował ich i i błogosławił im, kiedy z Nowym Rokiem raczył wśród nich zamieszkać i ich powitalne i noworoczne życzenia przyjąć. W dniu swoich imienin, 5 marca, zasiadł razem z nimi do wspólnego stołu, bo jak powiedział, *socios habere juvat.* A on, jak każdy, skazany na te niemiłe wakacye, tęskni za towarzyszami, szczególniej zaś za towarzyszami swej pracy, tak jak i ci ostatni wzajemnie za nim tęsknią. Jeden z wyższych duchownych bamberskich dowiódł tego w rzewny sposób, polecając w dniu imienin swego Pasterza ubrać dlań ołtarz w wspólnej kaplicy zakładu merańskiego świeżemi

kwiaty. Tęsknotę tę wyrazili i jego alumni w podniosłym adresie, pisanym wiązaną i niewiązaną mową, a ujętym w piękną tekę z ponsowego aksamitu.

Oprócz kapłanów. zamieszkujących willę Filipinum, przebywa w Meranie i kilku jeszcze innych na kuracyi. Mieszkają w innych willach. Z niektóremi rodzinami przybyli także ich domowi kapelani. Rojno więc w Meranie od duchowieństwa.

Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia dla chorych kapłanów odbędzie się w Gorycyi 26. marca. b.r. Na porządek dzienny przyjdzie: 1) Sprawozdanie o stanie majątku Stowarzyszenia. 2) Powzięcie uchwały co do wniosku w sprawie założenia kuracyjnego domu w Karlskadzie. 3) Wybór Zarządu Stowarzyszenia i 4) Samoistne wnioski Stowarzyszonych, które ośm dni przed terminem walnego Zgromadzenia zarządowi Stowarzyszenia zapowiedziane były.

Życzyćby wypadało w interesie dobra Stowarzyszenia, aby dni odbyć się mającego Zgromadzenia wcześniej podawane były do wiadomości. Inaczej bowiem nie mogą jego członkowie korzystać z przysługujących sobie praw, zwłaszcza zaś z tego, o którym punkt 4-ty porządku dziennego wspomina. **Redakcya.**

Archidyecezya lwowska.

Ks. dziekan J. Głębocki (dekr. z d. 5 b. m.) zamianowany kanonikiem hon. Kapituły metrop. — Ks. Wal. Wesołowski, em. prob., osiadł w Podmichalu ad Kałusz. — Czcig. OO. Redemptoryści z Mościsk odprawią misyą w Dzikowie ad Oleszyce od 6—16 kwietnia b. r.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni: ks. M. Podgórski do Rokietnicy, ks. K. Kochmański do Pantalowic, ks. H. Siarkowski do Mrowli, i ks. T. Pelczar do Baligrodu na ekspozyta.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. dr. St. Dutkiewicz, spirit sem. d., ceremoniarzem bisk, zaś ks. Wład. Chendyński, wikar. katedr. ceremoniarzem katedralnym.

Przeniesieni: ks. P. Podolski (na własną prośbę) z Tarnowa do Mikluszowic, ks. M. Kosaczyński z Mikluszowic do Wojnicza, ks. Fr. Pawlikowski z Wojnicza do Tarnowa, i ks. Fr. Widlarz z Czchowa na III do Wojnicza.

Zmarł nagle w Tymbarku 9 b. m. ks. Jan Szczurek, prob. tamtejszy, ur. 1823, ord. 1846. Administratorem osieroconej parafii został ks. Sz. Kumorek.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: przew. ks. kan. dr. Feliks Gawroński prałatem-kustoszem, a ks. Jozafat Sobierajski, katecheta przy semin. naucz. kanonikiem katedr. krak.

☞ Numerem dzisiejszym kończymy kwartał **I.** b. r. Upraszamy o odnowienie przedpłaty na kwartał drugi. **Administracya.**

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.